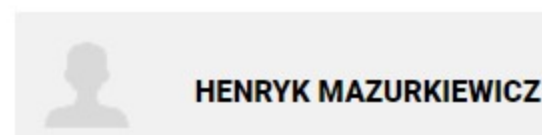


## Amor fati

Zapolska Superstar (czyli jak przegrywać, żeby wygrać), reż. Aneta Groszyńska, Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

Lubię to! 85

A A A



**Czy mam Państwu wzorem André Antoine'a w brawurowym wykonaniu Piotra Mokrzyckiego powiedzieć, że to jest dobry spektakl? Tak, proszę Państwa, Zapolska Superstar w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu jest dobrym spektaklem. Kiedy podczas premiery przerywano go oklaskami, byłem jednym z pierwszych, którzy zaczęli uderzać w dłonie. Bo się bawiłem i, co najważniejsze, wcale się tego nie wstydziałem. Ostatnio samo to już można uznać za zwycięstwo.**

Nie chodzi mi o, jak to się mówi, „momenty”. Choć momenty, rzecz jasna, były. Tyle, żeby w ciągu pierwszych dwudziestu minut nazbierała się ich krytyczna masa i, zgodnie z odwieczną dialektyką, ilość przeszła w jakość. Prześniężenie Anety Groszyńskiej zaczęło iskrzyć humorem i tryskać czystą teatralną energią, która od razu udzieliła się widzom. Zwłaszcza że siedzieli tuż obok, dosłownie na wyciągnięcie ręki, prawie że „włażąc” pierwszymi rzędami w na poły pustą, ascetyczną przestrzeń. Scenografia Tomasza Walesiaka przypomina jedną z tych małych piwniczek czy garaży służących jako przytułek dla amatorskich muzycznych eksperymentów. Na szare ścianie z tyłu widnieje nabazgrany czerwonym sprayem tytuł przedstawienia, pod nogami stary, porwany parkiet. W jednym kącie stoi elektryczna gitara, syntezator, zwykły stół, nieskomplikowana aparatura nagłaśniająca. W drugim – składane drewniane krzesła. Jeżeli przyrzeć się uważnie, można spostrzec jeszcze kilka drobnostek – miniaturowe cymbalki czy białą myśzkę. W wielu miejscach stoją butelki z wodą mineralną. Wszystko co trzeba do kolejnego minikoncertu „dla swoich”.

Lecz zanim trafimy na widownię, czekają nas labirynty korytarzy, zakrętów, przejść i schodów. Sama ta droga staje się integralną częścią spektaklu. Widzimy zawieszono wszędzie cytaty – małe ciekawostki, fakty i fankiki z życia Zapolskiej, które umieszczono w komiksowych chmurkach. Spotykamy też kilka czarno-białych tekturowych podobizn samej pisarki, a mimo wszystko pozostaje konsekwentną i nieugiętą nietzscheanistką – co ją nie zabija, to ją wzmacnia! Pokochała swój los. Być może nie wygrała, lecz na pewno nigdy nie została zwyciężona. Przy czym Zapolska na wałbrzyskiej scenie jest zarazem obecna i nieobecna. Widzimy ją jak gdyby od środka, poprzez jej osobisty, mały, wewnętrzny teatrzyk, gdzie przybiera różne maski i odgrywa wybrane role. Każda z trzech grających ją aktorek (Sara Celler-Jezińska, Irena Sierakowska, Joanna Łaganowska) tylko zbliża się do swojej postaci, żeby za chwilę się zdystansować.

Niezbyt udana kariera aktorska, jeszcze mniej udane życie miłosne, brak akceptacji ze strony rodziny, próba samobójcza, przegrane sprawy w sądzie, wojna, zapomnienie, samotna śmierć. Zapolska w wałbrzyskim przedstawieniu od samego początku wygląda na osobę zagubioną, nieprzystającą do otaczającej ją rzeczywistości. Walczy o uznanie, chociaż jednocześnie daje od zrozumienia, że tym uznaniem gardzi. Bezapelacyjnie stwierdza, że będzie czytana, kiedy w niepamięć pójdą twory Orzeszkowej i Wyspiańskiego, żeby za chwilę z żalem wyznać, że nic jej nie wyszło tak, jakby chciała. Ponoś jedną porażkę za drugą, a mimo wszystko pozostaje konsekwentną i nieugiętą nietzscheanistką – co ją nie zabija, to ją wzmacnia! Pokochała swój los. Być może nie wygrała, lecz na pewno nigdy nie została zwyciężona. Przy czym Zapolska na wałbrzyskiej scenie jest zarazem obecna i nieobecna. Widzimy ją jak gdyby od środka, poprzez jej osobisty, mały, wewnętrzny teatrzyk, gdzie przybiera różne maski i odgrywa wybrane role. Każda z trzech grających ją aktorek (Sara Celler-Jezińska, Irena Sierakowska, Joanna Łaganowska) tylko zbliża się do swojej postaci, żeby za chwilę się zdystansować.

Niemniej jednak przedstawienie ma niejaki walor edukacyjny. O życiu Zapolskiej, mimo całego scenicznego chaosu, dowiadujemy się dość sporo. Na całe szczęście twórcy nie poszli tropem feministycznym. Nie zaczęli relacjonować przebiegu tzw. „pierwszej” fali. Nie wyciągnęli sztandaru ze spódnicy, żeby niepotrzebnie nim wymachiwać. Odpowiedzialny za tekst i dramaturgię Jan Czaplinski nie zrobił też ze spektaklu krótkiego przeglądu „najważniejszych tekstów”. Być może dlatego historia dziewiętnastowiecznej pisarki i aktorki w rękach Anety Groszyńskiej staje się zadziwiająco aktualna i współczesna. Osobowość Zapolskiej, jej zmagania z losem i z epoką po upływie czasu dają myślom znacznie więcej pokarmu niż wyciągnięte z jej książek naturalistyczne opisy nędzy czy niesprawiedliwości społecznej.

Podobne podejście daje też więcej pokarmu dla aktorów, którzy grają w spektaklu z prawdziwą frajdą. Czerpią przyjemność z tego co robią i starają się tą przyjemnością podzielić z widzami. Trudno to przecenić. Pod tym względem, wbrew pozorom, w *Zapolskiej superstar* największe pole do aktorskich popisów mieli akurat panowie. Każdy zdążył zarobić na swego małego Oscara, lecz złote statuetki niech rozdaje „szanowna akademii”. Ja bym, jeżeli mogę, zaproponował całkiem inne nagrody. Rafała Kosowskiego uhonorowałbym posrebrzoną czapką-widką (działa odwrotnie niż czapka-niewidka) za namiętny monolog oburzonego krytyka, którego nazwiska nikt już nie pamięta. Piotr Mokrzycki zasłużył na teatralną indulgencję za jedną aktorską wpadkę (miejmy nadzieję, że coś takiego nigdy się już nie zdarzy) za rolę ogródkowego proboszcza i najbardziej efektowną podróz do Ziemi Świętej. Filip Perkowski za najbardziej zniecierpliwionego Sienkiewicza, jakiego w życiu widziałem, mógłby dostać piernik w formie medalu noblowskiego.

Śpiew, szalone tańce-lamańce, parodie i wygłupy – mogła z tego wyjść operetka w nie najlepszym stylu, a okazało się, że Teatr Dramatyczny zaszerwował widzom jedno z najsmaczniejszych dań, jakie ostatnio w Wałbrzychu kosztowałem. Rzecz jasna to, co zobaczyłem, raczej nie rozsądziło mojego światopoglądu i nie zachwiało w posadach systemem wartości. Świat nadal stoi tam gdzie stał. Czyli na trzech słońcach. Ale gdy pod koniec przedstawienia półzartem padła propozycja, żeby następnym razem wziąć się „tym sposobem” za Sienkiewicza, od razu poparłem ją oklaskami. Dlaczego nie? Zapolska też by taką decyzję poparła.

13-11-2015

### GALERIA ZDJĘĆ

#### ZAPOLSKA SUPERSTAR, REŻ. ANETA GROSZYŃSKA, TEATR DRAMATYCZNY W WALBRZYCHU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu

Jan Czaplinski

#### Zapolska Superstar (czyli jak przegrywać, żeby wygrać)

reżyseria: Aneta Groszyńska

dramaturgia: Jan Czaplinski

scenografia i kostiumy: Tomasz Walesiak

muzyka: Marcin Liweń

choreografia: Katarzyna Zielonka

obsada: Sara Celler-Jezińska, Irena Sierakowska, Joanna Łaganowska, Rafał Kosowski, Piotr Mokrzycki, Filip Perkowski

premiera: 16.10.2015

TAGI: [Jan Czaplinski](#), [Gabriela Zapolska](#), [Tomasz Walesiak](#), [Aneta Groszyńska](#), [Marcin Liweń](#), [Wałbrzych](#), [Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego](#),

Udostępnij

Lubię to! 85

### SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)